

Parasol noś i przy pogodzie... Anglia — dyktatorką mody

Londyn najbardziej cywilnym miastem na świecie

Współczesny krawiec angielski dyktuje właściwie modę dla całego świata. Fakt, że moda angielska u mężczyzn przyjęła się we wszystkich częściach świata, jest tem dziwniejsze, że odzież męska krojona jest w Anglii nietylko ze względu na figurę, lecz również i na charakter oraz sposób życia. Anglika. Bo jak w każdej sprawie, tak i w sprawie odzieży, Anglik myśli przedewszystkiem o swej wygodzie. Wychodzi ze słusznego zresztą założenia, że źle leżące ubranie jest nietylko brzydkie, ale wytwarza w człowieku, który je nosi, uczucie niepewności.

WYMAGANIA ELEGANCJI

Według Anglika źle leży nawet dobre ubranie, o ile tylko zbyt łatwo przybiera ono kształt kaptana bezpieczeństwa. Żaden dżentelmen nie może w Anglii robić wrażenia, że właśnie idzie od krawca lub też, że siedział godzinę przed lustrem, zanim wyszedł na miasto. Ubranie musi tak wyglądać, żeby nie można było odnieść wrażenia, że jeszcze nie było noszone lub też, że zostało przed chwilą odprasowane.

Jedną z cech angielskiej elegancji jest to, ażeby ubranie wyglądało raczej na swobodne. Bo też Anglik, idąc, nigdy nie liczy się z tem, co się dzieje dokoła niego. Porusza się on z zupełnie swobodnymi stawami, nigdy zaś nie pędzi i nie maszeruje. Dlatego też ubranie Anglika musi być odpowiednio dostosowane i nie akcentować poszczególnych części ciała. Anglik odrzuca również zakorzeniony w Stanach Zjednoczonych zwyczaj wypychania ramion czy piersi. Niezbędnym szczegó-

łem męskiego ubioru jest jeszcze w Anglii parasol, z którym elegancki Anglik nigdy się nie rozstaje. Jest to rodzaj nowoczesnej szabli. Przy pięknej pogodzie nie zostawia się parasola w domu, ale nie otwiera się go również bardzo często i wtedy, kiedy pada deszcz.

SWOBODA W DOBORZE BARW

Ponieważ najbardziej ważny, jeśli chodzi o ubranie, jest wygląd ogólny, więc też Anglik przywiązuje dużą wartość do zestawienia właściwych barw. I na tem polu może fantazjować dowoli, jedynie bowiem stroje wieczorowe muszą być ściśle przepisowe. Natomiast we wszystkich innych ma prawo wyboru krawatów, kamizelek czy pulloverów. I tu właśnie dopiero występuje dobry smak Anglika. Nawet w zakresie wyboru kamizelek do smokingów istnieje bardzo wiele różnic i upodobań. Jedynie tylko ubranie frakowe wyłącza wszelkie indywidualne zachcianki i upodobania.

Jednakowoż nawet ta bujna fantazja ma pewne ograniczenia. Wyłączone są np. stale zielone kapelusze, kalosze i kapelusze słomkowe, chociaż w swoim czasie usilnie je propagował ówczesny następca tronu, obecnie król Edward VIII. Niemowlęta są też według Anglika czarne trzewiki na wsi, natomiast niechęć przeciwko brązowemu obuwiu w mieście już nieco osłabła. Dotąd jeszcze barwa brązowa uchodzi za barwę wsi zarówno w zakresie obuwiu, jak kapeluszy i płaszczy, natomiast w mieście przeważają barwy: szara i niebieska. Utrwaliło się np., że płaszcz zimowy musi być ciemno - niebieski, a płaszcz letni — jasno szary.

SPRAWA KAPELUSZA

Bardzo ważną częścią składową męskiego stroju w Anglii jest kapelusz, który nietylko musi być odpowiednio kupiony, ale i właściwie noszony. Z niczego Anglik nie śmieje się tak, jak z chwiejącego się kapelusza mieszkańców łądu, gdzie kapelusze najczęściej wcale nie obejmują głowy. Kapelusz angielski natomiast musi być osadzony głęboko i niemal dotykać uszu. Jeśli chodzi o materiał na kapelusze, przeważa filc szary lub czarny. O ile dawniej, przynajmniej w Londynie, przeważały cylindry, o tyle dzisiaj ten strój głowy nie obowiązuje nawet przy fraku. Nieraz też zdarza się, że młodzi ludzie w letnie wieczory idą na bal we fraku, ale z gołą głową.

Na wsi, zwłaszcza młodsza generacja, zupełnie zarzuca kape-

lusz i inne okrycia głowy. Poza tem podczas pobytu na wsi strojem powszechnym są szare spodnie flanelowe, barwny pullover i kurtka z pięknego szkockiego tweedu, która, wedle możliwości, musi wyglądać jako już przenoszona. Dotyczy to przedewszystkiem płaszcza gumowego, który dla Anglika jest tem wartościowszym, im dłużej jest noszony. Bo jeśli młody człowiek na wsi chce być elegancki, robi wrażenie niedzielnego myśliwego. Wogóle zaś Anglik uznaje za bezwzględnie konieczne silne rozróżnianie strojów noszonych w mieście od tego, co się nosi na wsi.

ZNIESIENIE PRZYMUSU

W okresie powojennym zarysowała się w Anglii bardzo wyraźna dążność do zniesienia przymusu. Może właśnie dlatego obecny król Edward VIII oddawna już skasował surdut. Zamiast niego wprowadzono żakiet, ale i ten noszony już jest jedynie przy wielkich uroczystościach i zastępowany coraz bardziej przez zwykłą, czarną marynarkę i spodnie w paski. Doszło już do tego, że w Londynie przychodzi się na prośbione drugie śniadanie w zwykłym ubraniu. Zdarza się bowiem, że w mniejszym gronie, a przedewszystkiem w okresie, kiedy życie towarzyskie zamiera, dopuszczalne jest przyjście na obiad nawet tam, gdzie są panie, w smokingu.

Mimo to wszystko, to znaczy, mimo znaczne ulgi powojenne, budżet Anglika, jeśli chodzi o ubranie, jest bardzo wysoki. Wy-

marł wprawdzie już zupełnie typ przysłowiowego eleganta, ale jeszcze bardziej rzadko spotyka się w Londynie źle ubranych mężczyzn. O ile np. Francuz potrafi siedzieć w czarnej marynarce i meloniku oraz żółtych trzewikach nad rzeką i łowić ryby, o tyle Anglik nigdyby tego nie zrobił. Uważa on, że do każdego sportu trzeba mieć koniecznie odpowiednią odzież.

Jako odzież sportową Anglik uważa również mundur wojskowy, który nosi tylko w czasie służby, a nigdy w towarzystwie czy na ulicy. I dlatego Londyn robi wrażenie najbardziej cywilnego miasta na świecie.

Anegdoty, których chętnie słuchał sam król Edward VII

Znakomita artystka angielska, miss Helen Mar, która teraz dopiero zakończyła swą karierę sceniczną, zasłynęła przedewszystkiem jako znakomita opowiadaczka anegdot. Oto dwie próbki jej dowcipu:

Pewien jegomość bardzo lubił muzykę, toteż nawet w łazience nastawiał sobie pozytywkę. Zapytano go kiedyś, czy namydla nie ciała idzie sprawniej przy akompaniamencie muzyki? Jegomość odpowiedział, że bardzo źle, bo ani na chwilę nie może usiąść. Pozytywka gra tylko hymny narodowe, więc co chwilę musi wskakiwać i stawać w pozycji na baczność.

Inna historia miss Mar pobudziła do szczególnego śmiechu samego króla Edwarda VII.

Bzmiała ona tak:

W domu pewnego zbieracza angielskiego pokazano jakiemuś bogatemu Amerykaninowi stół, o którym gospodarz powiedział, że należał do Milтона. Ku ogólnemu podziwowi Amerykanin z wielką czcią ucałował stół. Gospodarz dodał, widząc z jakim szacunkiem Amerykanin odnosi się do stołu Milтона: Tak, przy tym właśnie stole Milton napisał „Raj utracony“.

— Kto? — Ależ Milton. — Dokoż więc należał ten stół? — Oczywiście, do Milтона! — Tam do diabła, zawołał Amerykanin, najwidoczniej rozezarowany, a ja zrozumiałem, że pan powiedział Lipton. (Firma Lipton posiada niemal monopol handlu herbatą).

Kto najchętniej słucha radja? Ciekawe dane statystyczne

W najnowszym zeszycie (VI — 1936) „Śląskich Wiadomości Statystycznych“ ukazała się statystyka, dotycząca radioabonentów w województwie śląskim.

Statystyka ta zasługuje na szczególną uwagę, jako pierwsze tego rodzaju opracowanie w Polsce. Jakkolwiek liczba radioabonentów jest w chwili obecnej w woj. śląskim podwójnie tak wysoka, gdyż dane te opracowano na podstawie stanu z marca 1934 r., to jednak wyniki ich są i dzisiaj ogromnie interesujące.

Ogólna liczba zarejestrowanych radioaparatów wynosiła okragło 31 tysięcy. Najwięcej radioabo-

nentów było w mieście Katowicach (przeszło 6 tys.), następnie w pow. świętochłowickim (5 i pół tys.) i katowickim (ponad 5 tys.). Z tablicy ilustrującej podział radioabonentów według grup społecznych, okazuje się, iż prawie 23 proc. aparatów radiowych należało do osób niezależnych, reszta zaś do osób o stanowisku społecznym nieokreślonym, względnie takich, co do których brak było dokładnych danych, oraz do różnych instytucji.

Z 23 proc. osób niezależnych 10 i pół proc., a więc prawie połowę wszystkich osób niezależnych stanowią kupcy, 7 i pół proc. przemysłowcy i samodzielni rzemieślnicy, zwraca jednak uwagę fakt, iż na rolników samodzielnych przypada zaledwie 0,9 proc. ogólnej liczby radioabonentów. Z osób zależnych mniej więcej połowę stanowią pracownicy umysłowi, drugą zaś pracownicy fizyczni. Na 35 proc. wszystkich abonentów, będących pracownikami umysłowymi było urzędników publicznych 8 i pół proc., urzędników prywatnych 22 i pół proc., nauczycieli zaś i profesorów szkół publicznych i prywatnych 3 proc. Z 36 proc. pracowników fizycznych 27 i pół proc. stanowią robotnicy, około 8 proc. niżsi funkcjonariusze publiczni.

Opracowana statystyka pozwala stwierdzić ściśle zależność pomiędzy liczbą radioabonentów, a wielkością środowiska, jakie oni zamieszkują. Liczba radioabonentów nie stoi w stosunku prostym

do liczby mieszkańców poszczególnych gmin, lecz podnosi się progresywnie. Im gminy są większe, tem większy procent radioabonentów posiadają.

Na tysiąc mieszkańców przypada w gminach liczących do 500 mieszkańców niespełna 5-ciu radioabonentów, w gminach posiadających od 500 do 1.000 mieszkańców jest ich prawie 6-ciu przy liczbie mieszkańców 1.000 do 2.000 jest już przeszło 7-miu, biorąc zaś następne grupy gmin, stwierdzamy w dalszym ciągu progresywny wzrost radioabonentów, który w największych gminach wyraża się liczbą 43 proc. na 1.000 mieszkańców.

Z liczb tych wynika, że wielkość środowiska ma zasadniczy wpływ na rozpowszechnienie radja wśród społeczeństwa. Potrzeba radja jest jedną z potrzeb cywilizacyjnych, które tem są większe, w im większych skupieniach ludność przebywa.

Analiza tych danych statystycznych wykrywa również drugie ciekawe zjawisko, a mianowicie, fakt, że ludność, żyjąca w ośrodkach miejskich więcej korzysta z radja, niż ludność mieszkająca w tej samej wielkości ośrodkach wiejskich, np. w grupie gmin wiejskich, liczących od 1—2 tys. mieszkańców znajduje się 7-miu radioabonentów na tysiąc mieszkańców, gdy tymczasem w miastach tej samej wielkości jest ich 14 na tę samą liczbę mieszkańców. Różnica ta występuje konsekwentnie we wszystkich grupach miast i gmin wiejskich.

HUMOR

DLACZEGO KRZCZY

W biurze awantura. Klient ze zdziwieniem:
— Któż tak krzyczy?
Szef: — Mój cichy współnik!

ZNA SWOICH

— Słuchaj, Karolku, jesteś moim przyjacielem?
— Oczywiście — ale dzisiaj nie

MĄDROŚĆ NATURY

— Słyszeliście, że wszystko w naturze jest celowe. Może ktoś z was przytoczy mi jakiś przykład?
— Łabędź, panie psorze.
— Łabędź? Dlaczego?
— A bo łabędź ma długą szyję po to, żeby nie utonął podczas podwozi. (Punch).

Więści z całego świata

UTONĘLI W SAMOCHODZIE

Na drodze pomiędzy Lucerną a Schwyz (Szwajcaria) wydarzyła się katastrofa samochodowa. Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn samochodów wpadło do jeziora, 5-ciu pasażerów utonęło.

OCEMIENIAŁY MEKSYK

Strąk elektrowni w Meksyku pozabawił prądu 8 głównych stanów republiki meksykańskiej. Stany te są obecnie bez tramwajów, światła i telefonów.

JUŻ 4137...

Fala upałów w stanach środkowo - zachodnich A. P. wzmacnia się. Liczba ofiar śmiertelnych wynosiła wczoraj 4137 osób.

KRZESŁO ELEKTRYCZNE

W Sing - Sing (St. Zjedn.) stracono na krześle elektrycznym Franciszek Crighton i jej współnika Everett Applegate'a, który w roku 1935 otruli żonę Appelgate'a.

KOŁOSALNA EKSPLOZJA

W pobliżu miejscowości Korkino

pod Czeliabińskiem (Z. S. R. R.) w celu udośćnienia eksploatacji głęboko położonych pokładów węgla założono olbrzymie miny na które zużyto 1800 ton materiałów wybuchowych. Eksplozja wyrzuciła około miliona metrów sześciennych ziemi. Powstał głęboki parów długości około kilometra, głębokości 20, a szerokości 85 metrów. Przy zastosowaniu zwykle używanych w podobnych wypadkach metod, wykopanie tak wielkiej ilości ziemi wymagałoby roku lub 2-ch lat intensywnej pracy.



MARJAN MALKOWSKI

50)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI Powieść

— Zapomnij o tem — powiedziała łagodnie — Zapomnijmy oboje o przeszłości... Czy bardzo zależy ci na sławie i pieniądzach, powiedz... Mówiłeś zawsze, że to tylko dla mnie... a ja, widziałem... nie chcę już tego... Moglibyśmy wyjechać... daleko. Znalazliby wszędzie ludzi, których mógłbyś bronić, dla których mógłbyś pracować... będzie to praca, która nie przyniesie ci majątku, nie przysporzy sławy, ale pozwoli napewno zapomnieć.

— Muszę się uznać za pobitego — mówił komisarz Pietraszek, tracąc palcami podbródek — chciałbym tylko jeszcze się dowiedzieć, co nasunął panu mój podejrzenie, że to Martenowa...

— Och... uśmiechnął się Jalkiewicz — gdyby pan nie był od razu zwrócił swych podejrzeń na panie Westen, zauważyłby pan, to, co i ja. Czy pamięta pan pierwszą wizytę Martenowej u sędziego Adulskiego? Czy zwrócił pan wtedy uwagę na jej wygląd? To prawda, że robiła wrażenie kobiety głęboko zrozpaczonej, ale czemuż w takim razie tak starannie upudrowała twarz i usta powlekła pomadką... Kobieta w rozpaczy zapomina zwykle o tych szczegółach, chyba, chyba, że chce być „pod bronią“, że gotuje się do walki, z kim? czyżby z se-

dzią Adulskim, czyżby z komisarzem Pietraszkim? Jeśli jest stroną poszkodowaną, to przecież oni są po jej stronie... nie potrzebuje sobie zjednywać ich sympatii, budzić zaufania... A to jej milczenie, gdy chodziło o wymienienie jakiegokolwiek nazwiska spośród znajomych Cholyńskiego, a potem nagłe ta tajemnicza kartka z nazwiskiem „Westen“, której zresztą nie mogła pokazać. To wydało mi się podejrzane. A potem ta historia z kobietą w życiu Cholyńskiego, jak zresztą obmyślona! A wreszcie ten list anonimowy, o to było świetne! to był wspaniały pomysł! Czy przyjrzał mu się pan uważnie? Był jeszcze cały wilgotny od kleju, gdy wziąłem go do ręki za wyjątkiem koperty, która była dobrze już sucha, i nie dziwnego, koperta przyszła rzeczywiście pocztą popołudniową z listem, który Martenowa zastąpiła innym, skomponowanym dla poparcia jej celów; co za szybkość decyzji, zdumiewająca jest ta kobieta! Rzeczywiście miał pan rację, ten list układała kobieta i to spiesząc się bardzo, tylko, że tą kobietą była sama Martenowa. W pośpiechu nie zauważyła, że gazeta z której wycięto litery na kopertę jest inna niż ta, której ona użyła do listu, więc i druk i papier jest różny. Wszystko zmierzało do tego, by zgubić Felicję Westen. Zabiwszy niewinnego w swem mniemaniu narzeczonego, pragnęła zniszczyć kobietę, która, (jak sądziła) zabrała jej jego miłość. A z jaką odwagą szła do swego celu!

— To posunięcie z Wyszęborem — wtrącił Pietraszek.
— Tak, zasłoniła się żalobnym welonem, by uniknąć poznania i to jej nie uchroniło, a przecież była już trzeci raz w tym domu. Pierwszy, gdy zabiła Cholyńskiego, drugi, gdy przyszła podrzucić rewolwer pannie Westen...
— Prawda, rewolwer...
— Udała zapewne osobę zwiedzającą mieszkanie do wynajęcia, to dobry pretekst i pozwala dostać się do środka mieszkania a wtedy

coś łatwiejszego jak wepchnąć rewolwer w pierwszą lepszą nadającą się kryjówkę.

— Ma pan szczęście — rzekł po chwili milczenia komisarz Pietraszek — ma pan szczęście!

Jalkiewicz uśmiechnął się skromnie.

— Szczęście, zapewne... można to tak nazwać... a także pewne zainteresowanie do psychologii i trochę pedanterji, która wprawdzie bardzo jest nudna, ale nie pozwala, aby rzucające się w oczy, niezgodności co do czasu w zeznaniach świadków... zrzucić na karb różnicy zegarków...

— A przytem — pan Kalikst podniósł oczy do sufitu — nade mną jest puste mieszkanie, czasem słyszę tam kroki zwiedzających, owego dnia popołudniu, koło szóstej godziny usłyszałem je także... ale nie był to nikt zwiedzający mieszkanie — ten ktoś, przebiegł całe mieszkanie prędko i w widocznym podnieceniu i wyjść musiał przez drzwi kuchenne... Przytem był to kroki kobiece... Myślałem o nich przez cały czas śledztwa... Pan zna moje zainteresowanie dla kroków ludzkich i moją całą teorię o krokach zbrodniarza... Otóż szukałem ciągle kobiety, której kroki odpowiadałyby tamtym na górze...

Komisarz Pietraszek spojrział podejrzliwie na pana Kaliksta. Jalkiewicz był poważny, ale w głębi jego wyblakłych, starczych źrenic błysnęły migotały podejrzenia iskierek.

— Pan jest bardzo zdolny i bardzo pracowity — rzekł pan Kalikst — i wierzę, że zajdzie pan daleko... Ale jeśli wolno mi udzielić panu jednej rady — podniósł do góry palec w uroczystym geście — Kroki... niech pan zawsze zwraca uwagę na chód ludzi, których pan mija, a ułatwi to pana odkrycie wielu tajemnic

KONIEC.

REDAKCJA: Warszawa, Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgownia i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-79.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka, S. z. o. o.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. Za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA“.